

---

# Inauguracja roku akademickiego 2009-2010 w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

---

Rocznik Teologiczny 51/1-2, 345-356

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## **Inauguracja roku akademickiego 2009-2010 w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej**

W dniu 7 października 2009 roku odbyła się inauguracja roku akademickiego 2009-2010 w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Uroczystość poprzedziło nabożeństwo ekumeniczne celebrowane przez ks. mgr. Andrzeja Gontarka, ks. dr. Doroteusza Sawickiego i ks. prof. dr. hab. Bogusława Milerskiego, który też wygłosił kazanie.

Uroczystość inauguracji roku akademickiego otworzył Magnificencja, abp. prof. dr. hab. Jeremiasz, który serdecznie powitał młodzież studiującą na uczelni. Następnie słowa powitania skierował do zwierzchników i przedstawicieli Kościołów, dyrektora Departamentu Wyznań Religijnych MSWiA, rektorów i przedstawicieli wyższych uczelni oraz seminariów duchownych, przedstawicieli placówek dyplomatycznych akredytowanych w Polsce oraz wszystkich pracowników Akademii.

Magnificencja, abp prof. dr. hab. Jeremiasz, Rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, zwrócił się do zgromadzonych:

„Ekscelencje, Magnificencje, Panie Premierze, Szanowni Państwo, Droga Młodzieży,

W dniu dzisiejszym rozpoczynamy uroczystą inauguracją nowy rok akademicki 2009/2010. Jest to nasza 55-ta inauguracja. Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest uczelnią kontynuującą pracę rozpoczętą przez Wydział Teologii Ewangelickiej i Studium Teologii Prawosławnej na Uniwersytecie Warszawskim w latach 20-tych XX wieku.

Historia naszej uczelni jest pełna przezwycięzonych i nieprzezwycięzonych trudności. Szczególnie dotkliwe i obfitujące w negatywne konsekwencje było narzucone przez władze państwowe ograniczenie liczby studentów i pełna różnych warunków procedura zatrudniania pracowników naukowo-dydaktycznych. Zwierzchnie władze Kościołów i kierownictwo Akademii z

trudem przekonywało władze państwowe o potrzebie zatrudniania młodych pracowników i wysyłaniu studentów i absolwentów na studia zagraniczne.

Rok 1989 przyniósł radykalne zmiany. W latach 90-tych ubiegłego wieku nastąpił poważny wzrost liczby studentów – z 120-140 do 1100. W roku 1991/92 utworzony został Ekumeniczny Instytut Pedagogiczno-Katechetyczny, który prowadzi wyższe studia zawodowe na kierunku pedagogika.

W roku akademickim 2008/2009 podjęte zostały kolejne decyzje o rozszerzeniu oferty dydaktycznej uczelni. Obecnie Akademia tworzy nowy kierunek studiów (praca socjalna) oraz dąży do uruchomienia studiów II stopnia na kierunku pedagogika.

Akademii ma do odnotowania również sukcesy w pozyskiwaniu środków unijnych. W 2008 r. Akademia wygrała konkurs na kształcenie pracowników socjalnych dla Województwa Mazowieckiego i Podlaskiego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. W 2009 r. została zakwalifikowana do realizacji projektu *Chrześcijańska Akademia Teologiczna jako promotor integracji społecznej*.

Istotnym elementem tego projektu jest uruchomienie studiów doktoranckich w zakresie teologii ekumenicznej (dialogu i edukacji ekumenicznej), utworzenie studiów na kierunku praca socjalna, utworzenie studiów podyplomowych w zakresie integracji społecznej i praw człowieka w kontekście pluralizmu konfesyjnego, czy np. organizacja staży zawodowych dla studentów oraz wyjazdy studyjne pracowników naukowo-dydaktycznych do zagranicznych instytucji naukowych.

W roku akademickim 2009/2010 w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej będzie studiowało 702 studentów, w tym 622 na jednolitych studiach magisterskich, studiach I i II stopnia oraz 80 na studiach III stopnia – studiach doktoranckich. Pracuje w Akademii 85 nauczycieli akademickich, w tym 11 osób z tytułem profesora, 14 ze stopniem doktora habilitowanego, 33 ze stopniem doktora.

W ubiegłym roku akademickim gościliśmy w murach naszej Uczelni wielu znakomitych Gości, a nasi nauczyciele akademicy uczestniczyli w międzynarodowych gremiach kościelnych i naukowych.

O unikalności Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej decyduje fakt spotkania w niej chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu. Dlatego można zaryzykować twierdzenie, iż Akademia jest szczególnie dobrym miejscem na poszukiwanie kształtu chrześcijaństwa, które może sprostać wyzwaniom stawianym przez proces jednoczenia Europy. Ten potencjał Akademii nie jest jeszcze dostatecznie wykorzystany.

Pluralizm konfesyjny i kulturowy Akademii chroni ją przed klerykalnym i zawężonym horyzontem studiów teologicznych. Staramy się być wierni myśli zawartej w preambule Statutu naszej uczelni. Akademia jest *universitas docentium et scholarium* i chce być *braterską wspólnotą ludzi poszukujących prawdy, dobra i piękna w oparciu o wiarę w Jezusa Chrystusa*.

Etos wspólnoty, etos społeczności przepełnionej duchem religijnym, duchem ekumenizmu, tolerancji i dialogu, pozwala zachować tak konieczną w Akademii Teologicznej równowagę między dążeniem do sprostania formalnym wymogom kształcenia a rozwojem duchowym.

Każde studia kształtują osobowość studiującego. Jednak w przypadku studiów teologicznych sprawa osobistego stosunku do poznawanego materiału nabiera szczególnego znaczenia. Czy można bowiem poznawać Ewangelie, stosując w najbardziej rygorystyczny sposób metody historyczno-krytyczne bez prostego pytania: co to oznacza dla mojego powszedniego dnia, mojego stosunku do ludzi i środowiska, w którym żyję? Teolog nie może zamykać się we własnym świecie. Otwartość na ludzi, bez względu na ich światopogląd i pochodzenie a także otwartość na wszystko, co dzieje się w świecie, wynika właśnie z Ewangelii.

Droga młodzieży,

Dzisiejsza inauguracja nowego roku akademickiego oznacza, że wstępujecie w społeczność akademicką, włączacie się w misję i tradycję Akademii. Wierzę, że przybyliście tu pełni młodzieńczego entuzjazmu, pełni wiary i nadziei, aby służąc prawdzie, zdobywać wiedzę i przygotować się do trudnej pracy ewangelizacyjnej, duszpasterskiej, społecznej. Życzę Wam, aby Wasza energia znalazła najpełniejszy wyraz w Waszych studiach, aby była źródłem wytrwałości w świadczeniu o Tym, Który jest Drogą, Prawdą i Życiem. Życzę tego szczególnie tym, którzy w tym roku po raz pierwszy przekroczyli progi naszej Uczelni.

Wszystkim tu obecnym życzę pomyślności i wielu sukcesów w rozpoczętym już roku akademickim.”

Minutą ciszy i śpiewem *Wiecznaja pamiat'* uczczono pamięć zmarłych ks. Jana Hause i Walerii Baucher.

Następnie odbyła się immatrykulacja studentów i wystąpienie przedstawiciela Samorządu Studenckiego.

Eminencja, metropolita Sawa w imieniu Świętego Soboru Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego odznaczył z okazji jubileuszu 80-lecia urodzin prof. dr. hab. Michała Pietrzaka, który był wieloletnim wykładowcą w Katedrze Prawa Wyznaniowego i Kanonicznego

ChAT, Orderem św. Marii Magdaleny II stopnia z ozdobami, za zasługi dla dobra Kościoła prawosławnego.

Wykład inauguracyjny pt.: *Dwudziestolecie polskich przeobrażeń* wygłosił premier Tadeusz Mazowiecki.

„Magnificencjo, Księżę Arcybiskupie Rektorze, dostojny Senacie Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, wielce szanowni Państwo.

W swoim wystąpieniu chcę mówić o przełomowym roku 1989. Rok ten przyniósł trzy wydarzenia jakie zadecydowały o zasadniczej odmianie sytuacji w Polsce. Okrągły Stół – od 6. lutego do 5. kwietnia; wybory do Sejmu i Senatu – 4 kwietnia; powołanie mojego rządu – 12 września. Te trzy wydarzenia stanowią powiązany ze sobą logiczny ciąg. Nie powstały one jednak jako całość według z góry ułożonego planu, ani w Polsce, ani tym bardziej poza nią. Doszło do nich w wyniku procesu historycznego, sięgającego 1980 roku, oraz zmagających politycznych roku 1988-1989. Nawiązując do lat 1980-1981, ponieważ sądzę, że nie bez racji my w Polsce uważamy, że mur runął w Polsce wcześniej, że już w 1980 roku ten mur został poważnie nadwyrężony przez powstanie Solidarności, wielomilionowego, wolnego związku zawodowego i ruchu politycznego, którego samo powstanie stworzyło w tamtych warunkach totalitarnego systemu ustrojowego zupełnie nową sytuację.

Potem przyszedł stan wojenny. Długi czas brakowało światła w tym tunelu, ale utrzymanie się solidarności podziemnej i nadziemnej, i wreszcie dojście do rozmów okrągłego stołu dawało ludziom, kontestującym system komunistyczny, nadzieję. Okrągły stół z pierwszej propozycji władz a okrągły stół, do którego ostatecznie doszło, to dwa zupełnie różne wyobrażenia, które dzieli ogromna polityczna różnica. Co jednakże było powodem tego, że ówczesne władze zaczęły brać pod uwagę konieczność jakiegoś porozumienia ze społeczeństwem? Były nim widmo nadciągającego kryzysu w następstwie stanu, w jakim znajdowała się niewydolna i niepoddająca się zmianom gospodarka, przy równoczesnym głębokim zadłużeniu kraju, groźba zaburzeń społecznych, jakie ta perspektywa może ze sobą nieść, poczucie zablokowania wszelkiego rozwoju, który nawet w tamtym, arbitralnym i monopartyjnym systemie rządów, wymagał jakiegoś stopnia wzajemnego zrozumienia się ze społeczeństwem. I właśnie wszystkie te elementy składały się na to, że oficjalnemu zadowoleniu i pewności siebie towarzyszył niepokój o przyszłość.

U części ówczesnego establishmentu partyjnego i państwowego narastała świadomość potrzeby reform, a wraz z tym, konieczność podjęcia bardziej istotnych niż dotąd kroków, które wprowadzałyby zmiany w relacjach ze społeczeństwem. Rozpoczęcie rozmów z przedstawicielami obozu

solidarnościowego i wprost z ostentacyjnie dotąd ignorowanym przewodniczącym związku i jego symbolem, było tego wyrazem. Doszło do nich pod auspicjami Kościoła katolickiego, którego przedstawiciele, podobnie jak i my, dostrzegli w nich załączek zmiany stosunku do Solidarności i możliwość otwarcia drogi do zmian w kraju.

Kościół odniósł się do nich z zainteresowaniem i poparciem. Był od początku i do końca świadkiem i arbitrem. Dla nas udział przedstawicieli Kościoła w tych rozmowach był bezcenny. I to nie tylko dlatego, że nie było wątpliwości co do tego, po której stronie ulokowane są jego sympatie i nadzieje. Przy tym stopniu nieufności, tylko obecność przedstawicieli Kościoła zapewniała tym rozmowom wiarygodność w oczach szerszej opinii publicznej i wiążący – przynajmniej moralnie – charakter podejmowanych ustaleń. Obie strony stanęły wtedy wobec sytuacji ryzyka i szansy zarazem. Zarysowała się możliwość zmiany istotnej dla kraju, ale każda ze stron inaczej widziała charakter i zakres tej zmiany. Władze chciały poprawy wewnętrznej i zewnętrznej sytuacji Polski poprzez wciągnięcie w polityczną współodpowiedzialność za sprawy kraju, przede wszystkim ekonomiczne, osobistości z niezależnych środowisk, a nawet z Solidarności, ale nie za cenę przywrócenia jej samej. Lata 1980 i 1981 tkwiły mocno w ich świadomości, uzmysławiając, jaka siła społeczna znów może się pojawić, mimo znacznego osłabienia stanem wojennym i delegalizacją Solidarności. Dla nas zaś, bez przywrócenia legalnego miejsca dla Solidarności, poprzestanie na innych ustępstwach, było niemożliwe do przyjęcia. Pluralizm związkowy i samo słowo „Solidarność” były więc, obok kwestii owego politycznego rozszerzenia, przedmiotem wstępnych rozmów, jakie się toczyły od impasu do impasu. Brałem w nich udział i wiem, jak były trudne i ważne. Solidarność nie była wtedy, jak dziś, jednym z rewindykacyjnych związków zawodowych, była wówczas – można powiedzieć – wszystkim, w czym politycznie i moralnie skupiały się nadzieje i dążenia niezależnego społeczeństwa. Tylko przywrócenie na powrót możliwości legalnego działania dla masowego ruchu społecznego, jakim była Solidarność, mogło sprawić, że uzyskane ustępstwa i zmiany nie będą miały charakteru przejściowego, lecz staną się trwałym elementem nowej sytuacji. Tylko to dawało mocny punkt oparcia dla rozwoju wolnościowych i demokratycznych przeobrażeń. Stało się jasne, w wyniku absolutnej jednoznaczności i uporu po naszej stronie, że bez przełamania bariery stawianej przywróceniu Solidarności do okrągłego stołu nie dojdzie.

Władze, ta ich część, która zainicjowała wejście na drogę rozmów, stanęła przed koniecznością oswojenia swej bazy politycznej z faktem prowadzenia

rozmów z obozem solidarnościowym i pokonania oporu we własnych szeregach. To, jak wiadomo, skończyło się próbą podania się przywódców ówczesnych władz, z generałem Jaruzelskim, do dymisji, co spowodowało przełamanie na tamtym terenie i do wywarcia zgody na rozmowy z Solidarnością. Władze musiały albo wycofać się z tej drogi, ze wszystkimi konsekwencjami, albo podjąć próbę zdecydowania się na zmiany, sięgające znacznie głębiej niż pierwotnie dopuszczano. Również po naszej stronie, a zwłaszcza wśród radykalnych środowisk opozycyjnych, istniały wątpliwości, czy wręcz sprzeciw co do tego, czy należy zasiąść przy okrągłym stole. Nieufność była zrozumiała, ryzyko uwikłania się we własne rozwiązania – ogromne. Później jednak i aż do dziś, przeciwnicy podjęcia rozmów przy okrągłym stole będą twierdzić, że był to czas, w którym horyzont załamania się systemu komunistycznego, w tym upadku ZSRR, można było już wtedy dostrzec, i że do zmian tak czy inaczej dojdzie. Nie istnieją żadne przekonujące dowody na to, że przekreślenie jałtańskiego podziału Europy było wtedy możliwe do przewidzenia w wymiernym czasie. Ani, że takie oceny pojawiały się w poważnych prognozach możliwego rozwoju sytuacji, ani tym bardziej, że dawały wówczas o sobie znać w postępowaniu głównych aktorów sceny międzynarodowej. Jeżeli zaś już puszczać wodze wyobraźni, to należałoby odpowiedzieć na pytanie, co miałyby zastąpić to ogniwo w łańcuchu zdarzeń, jakim stał się okrągły stół, które się wtedy w Polsce zaczęło? Realnie biorąc, jeśli odłożyć się na bok rozumowanie, że do zmian tak czy inaczej by doszło, istniała wtedy albo możliwość postawienia na to, że dopiero przyszłe wybuchy społeczne przyniosą możliwość zasadniczych zmian w sytuacji kraju, albo wywalczenia warunków, by te szanse można było podjąć.

Okrągły stół stał się otwarciem drogi, która ku temu prowadziła. Sprawa najbardziej nabrzmiała – przywrócenie legalnego miejsca Solidarności, rozgrywała się przy okrągłym stole już nie w odpowiedzi na pytanie – czy, lecz w odpowiedzi – jak? Pierwsze z tych pytań było bowiem pytaniem bez odpowiedzi, na które do rozmów by nie doszło. Wspominając tamten czas, a zwłaszcza mając w pamięci mactwa i oszustwa, jakie nastąpiły po porozumieniach sierpniowych, podczas rejestracji związku, pamiętam, że aż do ostatecznego podpisania ustaleń okrągłego stołu, żywiłem nieufność, czy pod pozorem przeciągania dyskusji o delegalizację związku i konieczności zmiany wprowadzonej w stanie wojennym ustawy znoszącej pluralizm związkowy, powrót do legalnego działania masowego ruchu społecznego nie zostanie w jakiś sposób storpedowany i osłabiony. Dążenie do tego było wówczas przejrzyste w stanowisku OPZZ. Z decyzją „jak?“, łączyły się też nasze

postulaty naprawienia krzywd ludziom wyrzuconym z pracy po delegalizacji Solidarności.

Duży zakres debaty przy okrągłym stole zajęły sprawy sytuacji ekonomicznej kraju. Nasze stanowisko w tamtych warunkach mogło być nastawione tylko na racjonalizację i kontrolę systemu gospodarczego. Żadna zaś racjonalizacja i kontrola nie mogła być możliwa bez złamania tej obryczy, jaką na gospodarkę nakładał system wszechwładzy nomenklatury partyjnej. Nie mogła też Solidarność, jako związek zawodowy, nie podjąć spraw warunków życia i przy całej - ekonomicznie rzecz biorąc - dystrybucjonalności tego rozwiązania, nie żądać indeksacji, czyli wyrównania różnic między wzrostem cen a płacami. Jeśli w kwestiach ekonomicznych były to rozwiązania, które bez zasadniczej zmiany ustrojowej, mogły się okazać kwadraturą koła, to w rozwiązaniach politycznych wchodziliśmy w sytuację wysokiego ryzyka.

Niedawno, na zadane mi przez Jacka Żakowskiego w wywiadzie dla „Polityki” pytanie: *To co właściwie zdobyliście przy okrągłym stole?* – odpowiedziałem: *Przestrzeń wolności*. Tak było też w sierpniu 1980 roku. Tamten sierpień to było zdobycie przestrzeni wolności i samoorganizacji społeczeństwa. Podobnie było też i teraz, ale była też różnica. I to nie tylko ta, że wtedy odbywało się to po wielkich strajkach i przyjęte zostało jako ich zwycięstwo, teraz zaś dokonywało się w wyniku żmudnych rokowań. Różnica polegała na tym, że teraz wchodziliśmy w sytuację współodpowiedzialności za państwo jako opozycja – jak wówczas przy okrągłym stole sądziliśmy – ale jednak współodpowiedzialności. Nie ma wątpliwości co do tego, że obie strony, zasiadając do okrągłego stołu, inaczej widziały ostateczną perspektywę dalszego rozwoju. Pamiętam co prawda znamiennej uwagę Aleksandra Kwaśniewskiego, wygłoszoną podczas jednej z debat czy rozmów: *Jak trudno jest władzę zdobywać, a teraz jak trudno jest władzę oddawać*. Nie sądzę jednak, że taka już była wtedy perspektywa myślenia obozu rządzącego. Obawiałem się czegoś, co nazywałem „wessaniem w system”. Oczywiście, system reformowany, ale co do istoty ciągle ten sam, w którym obowiązywała zasada obozu komunistycznego sformułowana niegdyś przez Władysława Gomułkę: *Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy*.

Przy tak różnych perspektywach, w perspektywie znaczących nawet reform z ukrytym założeniem kooptacji sił niezależnych w system oraz perspektywie traktowania odzyskanej przestrzeni wolności, jako otwarcia drogi ku pełnej wolności, suwerenności i demokracji, okrągły stół, jego zdobycze i ograniczenia stanowiły kompromis. Czy można było patrzeć na jego rezultaty z optymizmem? Kiedy pojechaliśmy do papieża Jana Pawła II po okrągłym stole,



nie tylko był dumny z tego, że Polska potrafiła w drodze dialogu pójść naprzód w rozwiązywaniu swych spraw, ale zarazem pełen optymizmu i jakby intuicji, co do dalszego rozwoju rozpoczętej tym wydarzeniem historii.

Okrągły stół był kompromisem, ale kompromisem, otwierającym drogę w przyszłość. Odróżniam to pojęcie od pojęcia „ugoda”. Różnice między nimi są łatwe do odczucia i mają swoje odniesienia do polskiej myśli politycznej. Ugodą byłaby zgoda na porzucenie sprawy Solidarności i zejście poniżej tego, co naród wywalczył sobie w 1980 roku. Oczywiście, nigdy w historii nie wraca się do identycznych warunków. Elementem tego kompromisu było przyjęcie wspólnej odpowiedzialności za to, że dalsza sytuacja będzie rozwijać się w sposób oficjalny i nie załamię się tak, jak wówczas przed ośmiu laty, w wyniku dojścia do totalnego zwarcia. Nie była to żadna tajna umowa. Wszystko, co stało się w związku z okrągłym stołem, wbrew temu, co czasem sugerują jego przeciwnicy, jest jawne. Było to naturalne, nie wymagające spisywania żadnego kontraktu, przyjęcie założenia o wspólnej odpowiedzialności za przyszłość.

Uważałem wtedy, że zagospodarowanie zdobytej przestrzeni wolności musi się dokonać w możliwie szeroki sposób. Nie tylko poprzez wejście do parlamentu, lecz przez zorganizowanie się na nowo Solidarności, odrodzenie zdelegalizowanych stowarzyszeń i rozwój nowych, wykorzystanie ograniczonych możliwości prasowych, dostęp do telewizji, formalnie wolnej opinii publicznej.

Sama Solidarność jako związek stanęła w nowej sytuacji wobec pytania, czy będzie tylko związkiem walczącym o rewindykacje pracownicze, czy związkiem w jakiś sposób uczestniczącym w reformie kraju. Wokół przewodniczącego ukształtowało się już wcześniej centrum polityczne w postaci Komitetu Obywatelskiego, współdziałającego z KKW Solidarność, a zarazem skupiającego szerszy krąg osób. Tu ukształtował się po naszej stronie ośrodek kierowniczy w czasie obrad Okrągłego Stołu, a następnie – siłą rzeczy – przyjmujący przywództwo w dalszym rozwoju sytuacji. Przede wszystkim w decyzjach dotyczących następnego, najważniejszego aktu politycznego – wyborów. Powstały wtedy pewne różnice dotyczące samej metody wyłaniania kandydatów i potrzeby rozszerzenia ich politycznej reprezentatywności.

Rzutowały one na moją decyzję skupienia się na reaktywowaniu „Tygodnika Solidarność” i nie kandydowania w wyborach. Większy jeszcze wpływ miały na podobną decyzję Aleksandra Hala, z którym – od czasu wspólnego udziału w strajku w 1988 roku w Stoczni Gdańskiej – się zbliżyłem i dobrze rozumiałem. Z innych przyczyn postanowili nie kandydować

przywódcy regionów, tacy jak: Władysław Frasyniuk czy Zbigniew Bujak. Różnice, czy to polityczne, czy też motywowane innym widzeniem swojego miejsca w działalności publicznej, nie zmieniały bynajmniej faktu, że władza z tych wyborów była dla nas wszystkim. Nasza strona, godząc się przy okrągłym stole na wybory w odniesieniu do Sejmu reglamentowane zastrzeżeniem 65% miejsc dla kandydatów strony rządowej, a całkowicie wolne do wskrzeszonego tymi wyborami Senatu, stawiała w tych kwestiach sprawę jednoznacznie, że jest to decyzja jednorazowa. A przyszłe wybory do obu izb będą w pełni wolne. Nie godziła się więc na stabilizację jakiejś swoistej kontraktowej demokracji. Traktowałem tę decyzję jako etap przejściowy do systemu całkowicie demokratycznego, ukształtowanego przez wolne wybory. I tak jednak rzeczywistość przekroczyła te zapowiedzi. Choć do wyborów, w tak znaczącym stopniu już innych, poszło 64% uprawnionych, to jednak ich polityczny rezultat był jednoznaczny. 161 posłów i 99 na 100 senatorów zostało wybranych z Listy Komitetu Obywatelskiego Solidarność. Wielka porażką obozu rządzącego stał się upadek tzw. Listy Krajowej (z wyjątkiem dwóch osób), obejmującej czołowe kandydatury tego obozu.

Między władzą rzeczywistą a nowym układem sił politycznych powstał oczywisty rozdźwięk. Z dzisiejszej perspektywy można twierdzić, że należało ten rozdźwięk wykorzystać. Z perspektywy tamtej sytuacji nie wyglądało to tak jednoznacznie. Chodziło o to, by wszystko nie wywróciło się przez natychmiastowe zwarcie. Stąd wynikła, mocno krytykowana przez naszych konstytucjonalistów, milcząca zgoda z naszej strony na zarządzenie, nieprzewidzianej przedtem w ordynacji wyborczej, drugiej tury wyborów, w wyniku której obóz rządowy uzupełnił wówczas do 65% swój, pomniejszony upadkiem Listy Krajowej, skład Sejmu. Nasza obawa, ażeby w skutek tego upadku Listy Krajowej nie nastąpiły jakieś nieprzewidziane działania, zrywające porozumienia Okrągłego Stołu, nie były tylko naszą obawą. Dplomaci amerykańscy pracujący w Polsce również taką obawą dzielili się ze swoimi władzami w Waszyngtonie jak pokazuje wydana niedawno korespondencja Ambasady USA w PRL pomieszczona w tomie pt.: *Ku zwycięstwu „Solidarności”*.

Wybory 4 czerwca były zwycięstwem demokratycznego społeczeństwa, które wypowiedziało swoją wolę. Stanowiły nie tylko dalszy ciąg okrągłego stołu, wypełniające jego ustalenia, ale i jego korektę o ogromnym znaczeniu moralnym i politycznym. Nie zmieniały jeszcze rzeczywistości kraju, ale inaczej kształtowały polityczny układ sił. Moralny wymiar tej sprawy wypowiedziała wtedy, ku satysfakcji ogromnej części społeczeństwa, aktorka

Joanna Szczepkowska, oznajmiając w telewizji, że 4 czerwca skończył się w Polsce komunizm. Co prawda, w jego najbardziej totalitarnej wersji komunizm dał o sobie znać tego samego 4 czerwca masakrą tysięcy chińskich studentów na placu Tian'anmen w Pekinie. Podobne zagrożenia w Polsce już nie istniały. Tak jak i później nie istniała w Polsce ani już w ZSRR możliwość wprowadzenia państwowego kapitalizmu przy utrzymywaniu, za cenę tysięcy ludzkich istnień, totalitarnej władzy politycznej.

Z okazji tego dwudziestolecia również teraz stawiano pytanie, czy jednak w Polsce nie była możliwa chińska wersja rozwiązań? To znaczy – dyktatury politycznej i kapitalizmu gospodarczego. – Nie. W polskich warunkach i w ogóle w europejskich warunkach, takie rozwiązanie było już niemożliwe. Jednakże między moralnym a rzeczywistym końcem systemu istniała jeszcze odległość do przebycia, najeżona niebezpieczeństwami i możliwa do pokonania jedynie w pokojowy sposób. Komunizm od dawna w Polsce, nawet wewnątrz samej partii, stanowiącej część międzynarodowego obozu komunistycznego, był ideologią wyczerpaną, martwą. Jednakże utrzymywały go wewnętrzne i zewnętrzne więzy władzy. Moralny cios, jaki zadały mu wybory 4 czerwca sprawił, że więzi te zaczęły się w przyspieszonym tempie kruszyć.

W przeciwieństwie do obozu rządzącego, strona solidarnościowa wyszła z wyborów zwycięsko, tak politycznie, jak i moralnie. Powstał liczny Obywatelski Klub Parlamentarny, który pod przewodnictwem Bronisława Geremka od razu stał się siłą nadającą ton debatom sejmowym i wpływającą na bieg wydarzeń politycznych. Senat, którego pierwszym marszałkiem został profesor Andrzej Stelmachowski, a wicemarszałkami Andrzej Wielowiejski i Józef Ślisz – przewodniczący Solidarności Rolniczej, był całkowicie zdominowany przez OKP.

Trudności obozu władzy PZPR ujawniły się najpierw przy wyborze prezydenta, a następnie – jeszcze w większym stopniu – w kwestii powstania rządu. Adam Michnik opublikował wtedy w „Gazecie Wyborczej” słynny artykuł: *Wasz prezydent, nasz premier*, którego sam tytuł podział na ówczesną scenę polityczną jak piorun z jasnego nieba. Polemizowałem z nim, uważając, że sytuacja do takich rozwiązań jeszcze nie dojrzała po naszej stronie, ani programowo, ani politycznie z powodów tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Nie byłem jego jedynym oponentem, polemizował z nim wtedy Karol Modzelewski, wsparł go – choć ostrożniej – Jacek Kuroń. Jan Nowak Jeziorański, włączając się do tej debaty z zewnątrz, obawiał się – podobnie jak ja – powtórzenia się solidarnościowego zawrotu głowy z powodu sukcesów z roku 1981. Sama debata na ten temat stała się jednak faktem o wielkim

znaczeniu, a rozwój sytuacji burzliwy i przyspieszony po wszystkich stronach politycznych, doprowadził również mnie do zmiany stanowiska. Wybór generała Jaruzelskiego na prezydenta, którego uprawnienia stanowić miały zarówno dla dotychczasowego obozu władzy, jak i zewnętrznych sojuszników, gwarancję stabilizacji politycznej w Polsce, docenianą również przez Zachód, dokonał się w Zgromadzeniu Narodowym jednym głosem większości.

Koncepcja utworzenia rządu wielkiej koalicji z udziałem przedstawicieli opozycji solidarnościowej i desygnowanie do tej roli generała Kiszczaka była od początku odrzucana przez obóz solidarnościowy. Równocześnie bezwzględne dotąd posłuszeństwo w szeregach PZPR, a zwłaszcza ze strony klubu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego, partii dotąd satelickich, zaczęto stawiać pod znakiem zapytania. Przedłużający się kryzys formowania rządu okazał się niemożliwy do kontynuowania. Punktem zwrotnym stał się manewr polityczny, polegający na przeprowadzeniu przez Jarosława Kaczyńskiego rozmów z przedstawicielami ZSL i SD i wydaniu przez Lecha Wałęsę, przywódcę Solidarności i Komitetu Obywatelskiego, publicznej deklaracji przystąpienia do tworzenia nowej koalicji rządowej z ZSL i SD. Zmieniło to w sposób zasadniczy układ sił w parlamencie, inicjatywa tworzenia rządu przeszła w ręce obozu solidarnościowego. Tak jednak, jak wcześniej wielka koalicja, zdominowana przez PZPR, była dla obozu solidarnościowego nie do przyjęcia, tak z drugiej strony wyeliminowanie z udziału w rządzie PZPR, w której rękach znajdował się cały aparat władzy państwowej, nie mogło w istniejącej sytuacji stanowić skutecznego i bezpiecznego wyjścia.

Miedzy zainicjowaną artykułem Adama Michnika, debatą, dojrzewaniem do gotowości wzięcia rządu i różnymi wizjami ich zrealizowania a zmianą sojuszy parlamentarnych ukształtowało się otwarcie nowej sytuacji. Jej rozwiązanie wymagało od wszystkich uczestników życia politycznego decyzji odważnej i dalekowzrocznej. Lech Wałęsa zaproponował mi wtedy objęcie funkcji premiera, deklarując gotowość przedstawienia prezydentowi mojej kandydatury. Sejm przyjął ją w głosowaniu 24 sierpnia. Było dla mnie jasne, że wraz z powołaniem premiera z obozu solidarnościowego i powierzeniem mu uformowania rządu rozpocznie się zmiana ustrojowa. Uważałem przy tym, że do rządu wejść muszą przedstawiciele wszystkich głównych sił reprezentowanych w parlamencie. Inne rozwiązania, zwłaszcza takie, które nie respektowałyby uprawnień prezydenta w odniesieniu do wojska i resortu spraw wewnętrznych, nie były wtedy możliwe. Nad wszystkim też ciążyła krytyczna sytuacja gospodarcza kraju.

Szansę dla Polski, dla jej demokratycznej przebudowy, rozwoju i niepodległości należało znów wygrać w złożonych okolicznościach. Miałem świadomość wielkiej odpowiedzialności, jaka na mnie spadła. Wierzyłem, że uda mi się ją udźwignąć, co dodawało mi odwagi w jej podjęciu. Zarazem byłem przekonany, że rząd, który ma opanować kryzys i równocześnie zmienić ustroj polityczny, system gospodarczy, politykę zagraniczną państwa, musi być rządem rzeczywistym, a nie cieniem znajdujących się poza nim ośrodków władzy politycznej. Polska w ówczesnym obozie socjalistycznym była pierwsza i na razie jedyna, gdzie podjęto tak daleko idące zmiany. Samo już powołanie takiego rządu było czymś niezwykłym, tak w opinii Wschodu, jak i Zachodu. Bezpieczne przejście przez ten wewnętrzny i zewnętrzny niełatwy czas stanowiło podstawowy nakaz postępowania. Kierunek zmian był oczywisty, ale ich program nie spoczywał w gotowych ukazach, lecz wymagał opracowania w najważniejszych dziedzinach. Wierzyłem w szerokie oparcie społeczne i zaufanie do tego, z czym - jako ludzie Solidarności - przychodziliśmy. Ale zdawałem też sobie sprawę z tego, że wytrzymałość społeczna ma swoje granice. Chciałem przede wszystkim znaleźć ton prawdy, zrozumienia i pociągnięcia wszystkich do współdziałania w tym, co przed nami stoi. Następowala zmiana zasadnicza, która stanowiła coś więcej niż zmianę władzy.

Tym zdaniem można by poważnie ten wykład zakończyć. Ale chciałbym go zakończyć z pewnym dystansem. Przeczytam Państwu dwie żartobliwe depesze, jakie nastąpiły po powołaniu mnie przez Sejm 24 sierpnia.

Mam przed sobą depeszę wysłaną przez ambasadora amerykańskiego Johna Davisa Juniora i odpowiedź na tę depeszę. Ambasador Davis 24 sierpnia tak pisze do Waszyngtonu: *Mam zaszczyt donieść, że w dniu dzisiejszym polski Sejm powierzył misję tworzenia nowego rządu, czołowemu działaczowi Solidarności, Panu Tadeuszowi Mazowieckiemu. W takiej sytuacji uważam, iż wypełniłem podstawowe zadanie, jakie wyznaczono mi w liście instrukcyjnym. Oczekuję dalszych poleceń.* Odpowiedź zastępcy sekretarza stanu Eagleburga brzmi następująco: *Departament odnotowuje z satysfakcją wypełnienie przez Pana zasadniczych zadań politycznych, postawionych przed Panem w liście instrukcyjnym. Następnym Pańskim zadaniem będzie działanie na rzecz wspierania reform gospodarczych i zapewnienia Polsce pomyślności ekonomicznej, w tym stabilnego wzrostu gospodarczego, pełnego zatrudnienia, niskiej inflacji, wysokich wydajności i mercedesa w każdym garażu.*

Tak oto zaczęła się nasza trudna transformacja. Dziękuję bardzo.

[Tekst odtworzony w oparciu o nagrany wykład.]